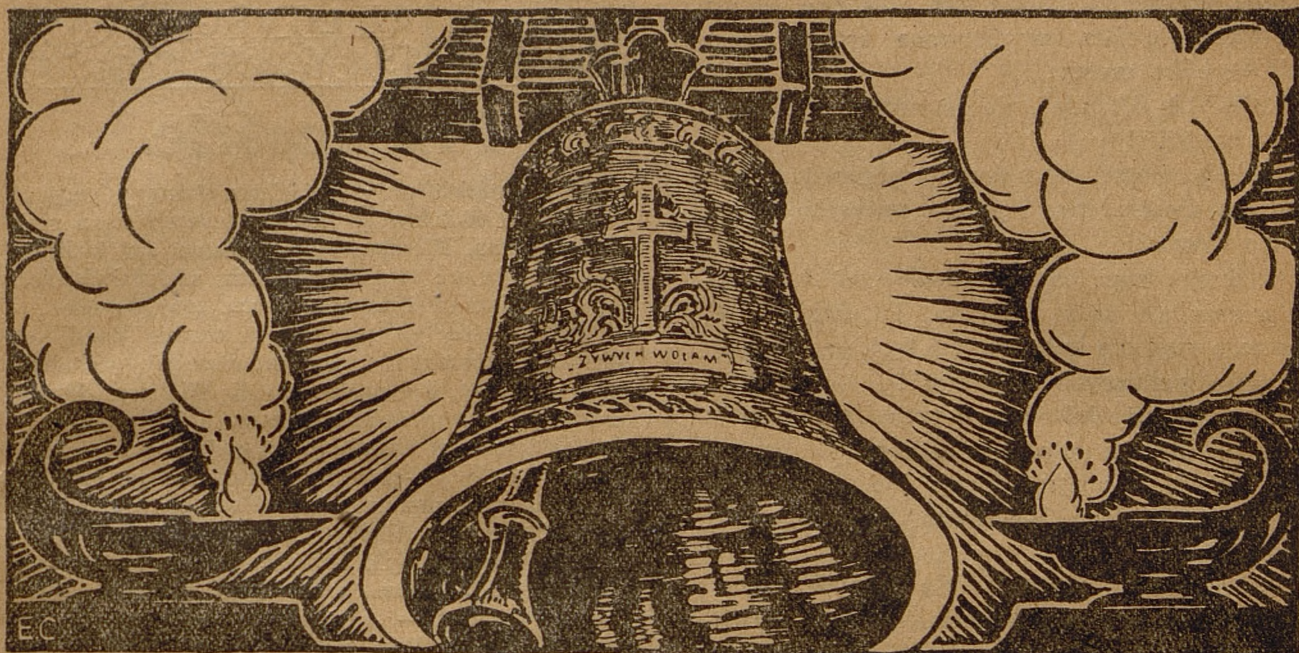
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 6. Kraków, 7 lutego 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane
50% drożej.

Czy tych panów nie spotka kara?

O kimże mowa? O jakich panach?

O tych, co na naszej biedzie majątki porobili! Bo społeczeństwo można dziś podzielić na dwie części: na tych, którzy w ciągu ostatnich lat zubożeli i na tych, którzy się w tym samym czasie wzbogacili.

Ubóstwo, jest to wielka cnota chrześcijańska, gdy serce ludzkie kocha to ubóstwo i nienawidzi bogactwa i majątku. Obecne ubóstwo w naszej Ojczyźnie nie należy do ubóstwa tak pojętego. Ubodzy jesteśmy, ale wbrew naszej woli. Prawie nikomu z nas nie przyszło na myśl heroiczne życie św. Franciszka lub Brata Alberta... Nic nie mamy, bo mieć nie możemy, dzięki złej gospodarce w Państwie.

Zaś ta druga część społeczeństwa, znacznie mniejsza, różni się od miljonowych rzeszy nędzarzy nietylko — majątkiem, ale i sposobem uzyskania tego majątku. Tamci nic nie mają, bo nie mogą mieć. Ci zaś mają, bo mogli — łatwo zarobić. Na kilka lat, na przeciąg kilkunastu miesięcy, lub tygodni pozbyli się ci panowie sumienia, uzbroili się w szaty „wolności“ bez Boga i — pokupowali setki i tysiące morgów ziemi, piękne kamienice i pałace...

Myśmy pracowali i wierzyli w poczynania rządu — dlatego nic nie mamy.

Oni zaś uśmiechali się złośliwie, zamiast pracy mieli „dobry nos“ i — nie robiąc, na spekulacji walutowej dorobili się majątku olbrzymiego.

Ty, stroskana wdowo, spracowana służąco, zorany trudem urzędniku, chłopie i robotniku,

kładłeś do Kasy Oszczędności, aby mieć spokojniejsze chwile na starsze lata. Za twe od ust oderwane, ciężko zapracowane tysiące masz dziś — kilka groszy.

„Oni“ nie odkładali, nie oszczędzali, a dużo — „zaoszczędzili“!

Polska żebrze, w niegodny państwa niepodległego sposób błaga i prosi o pożyczkę — ich to nie wzrusza!

Dlaczego rząd od tych domowych bogaczy-waluciarzy nie żąda pożyczki? Pożyczki?! Nie! Dlaczego rząd nie każe zwrócić tych — o zemstę do nieba wołających majątków?!

Zanadto już dowodów o tych „majątkach“, a nic nie słychać jeszcze o naprawieniu krzywdy. A trzeba to uczynić. Prawo Boże obowiązuje do zwrotu każdego nieprawnie przyswojonego grosza!

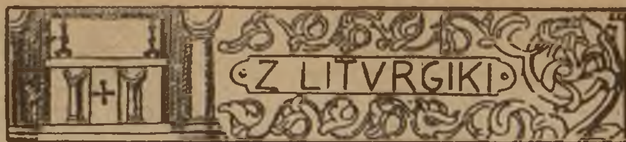
Tak, panowie poganie! Na waszych sumieniach nasza krzywda. Zapomnieliście o prawie Bożem, teraz wam go prawo ludzkie i kara ziemska musi przypomnieć.

Przez co ktoś grzeszy, przez to bywa karany!

Ewangelja na niedzielę Miesopustną.

Ewangelja według św. Łukasza w rozdz. VIII,

„Onego czasu, gdy się wielka rzesza schodziła, i z miast kwapili się do Jezusa, rzekł przez podobieństwo. Wyszeał który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptane jest, a ptaki niebieskie podzióbały je. A drugie upadło na opokę: a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie: a społem wszedłszy, ciernie zadusiły je. A drugie padło na ziemię dobrą: a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc wołał: kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dane jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwo, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: nasienie jest Słowo Boże, A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, potem przychodzi diabeł, i wybiera Słowo z serca ich, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. A którzy na opokę, którzy gdy słyszą z weselem przyjmują Słowo, a ci korzenia nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padło między ciernie: ci sa, którzy słyszeli, a od troskania i bogactw, i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy Słowo zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.“



Przedpoście.

Trzy niedziele przed Popielcem stanowią przygotowania do 40-dniowego Postu; nazywają się u nas: Starozapustna, Mięsopustna i Zapustna, zaś w liturgicznym języku: siedmdziesiątnica, sześćdziesiątnica i pięćdziesiątnica i to jest t. zw. „przedpoście“.

Już jesteśmy w tym nowym okresie Roku kościelnego, poważnym i przygotowawczym pośrednio do Wielkanocy, o bezpośrednio do Wielkiego Postu. Jest to już czas przedwielkanocny, a jak w Adwencie, tak i teraz w niedzielnych i codziennych mszach (prócz mszy o „świętych“, np. św. Macieju, św. Józefie) na znak powagi, skupienia i pokuty ucichło „Gloria“, nawet „Alleluja“ zamilkło zupełnie (chociaż w Adwencie było śpiewane), znów barwa szat liturgicznych fioletowa, a na końcu Mszy św.: „Błogosławmy Panu“ — „Benedicamus Domino“. To zapowiedź, że W. Post nadchodzi, ten **czas święty**, który nam na modlitwie, pracy i umartwieniu spędzać należy. Pokuta adwentowa nie miała wyraźnych zarysów. Tam tylko Jan Chrzciciel gromił i upominał, wtedy więcej było tęsknoty za Chrystusem i przygotowań na Jego przyjście. Także teraz nadchodzi czas przygotowania i „oczekiwania Świąt“, ale to przygotowanie trochę odmienne od adwentowego. Nie tylko na Przyjście Pana, ale na Jego Zmartwychwstanie mamy się przygotować, nietylko przygotować, ale zmartwychwstać z Chrystusem. Tu potrzeba z naszej strony więcej pracy i wysiłków, nie wystarczy odwiedzić Betlejem, śpiewać kolędy, radość okazywać z narodzenia Chrystusa — teraz trzeba iść za Chrystusem drogą z Nazaretu nad Jordan, do Jerozolimy, stąd przez Samarję do Galilei, a stamtąd znów do Jeruzalem, nietylko stanąć pod krzyżem, ale z Nim się ukrzyżować, umartwić swe żądze — oto myśl przewodnia czasu liturgicznego przed Wielkanocą.

W dziwny i cudowny sposób prowadzi nas Kościół na Golgotę i ku największej uroczystości świata chrześcijańskiego — Wielkanocy. Zaraz w niedzielę siedmdziesiątnicę każe czytać w brewjarzu pierwszą księgę Mojżesza, początkowe dzieje człowieka, o raju, szczęściu i jego utracie, o potopie, o skutkach, jakie grzech sprowadził na ludzkość. Tak aż do Środy Popielcowej; w tym dniu przez bramę popiołu wprowadzi nas w poważny okres, pełen myśli zbawiennych, przed piątą niedzielą Postu pozakrywa nam obrazy i wizerunki Ukrzyżowanego, każe nam rozważać cierniową i krwawą Drogę Krzyżową. W Boże Narodzenie słowy św. Leona wołał Kościół: „Uznaj, o duszo chrześcijańska, godność twoją“, teraz sam Chrystus przemawiać będzie przez cały tydzień Męki Pańskiej antyfoną szóstej godziny kanonicznej (Seksty): „Ludu mój, cóżem ci uczynił? albo w czem zasmucił? Odpowiedz mi“. W W. Piątek żałobą się pokryje wszystko, cała liturgja uwydatni smutek

Kościoła. A to wszystko po to, byśmy cenili Zbawienie, które nam przyniósł Syn Boży przez cierpienia i śmierć krzyżową. Dlatego Kościół w tym czasie stara się przedstawić nam ponury obraz naszej duszy, która przez trzy niedziele przed Popielcem modlić się powinna słowami Introitów: „Ogarnęły mnie boleści śmierci. Strach przed piekłem objął mnie. W ucisku tedy wzywam Pana. Będę Cię miłować, Panie, boś Ty mocą moją, twierdzą i ucieczką. (Introit 70-tnicy)). Ale zło i grzech coraz bardziej dokuczają i duszy się zdaje, że Bóg o niej zapomniał, dlatego przerażona woła: „Powstań, o Panie!... nie odtrącaj nas na zawsze! Czemu odwracasz oblicze Twoje? Zapominasz o niedoli naszej, o naszym ucisku!“ (Ps. 43, Introit 60-tnicy). Lecz świat i szatan coraz natarczywiej kuszą duszę, zwłaszcza w tych dniach zapustów; oto modlitwa w ucieczce przed szałem światowym: „Bądź mi Bogiem, obrońcą i miejscem ucieczki! Zbaw mnie, bo mocą i ucieczką moją jesteś“ (Ps. 30, Introit 50-tnicy). W Kolektach tychże niedziel zanosimy prośby do Boga o wybawienie, ratunek i pomoc. Ponieważ w 60-tnicę stacja (czyli główne nabożeństwo w dawnych wiekach) u św. Pawła za murami w Rzymie, stąd taka prośba: Panie (któryś wyratował z licznych nieszczęść św. Pawła), spraw, by we wszelkich przeciwnościach chroniła nas obrona Nauczyciela narodów“.

Lekcje wzięte są z pierwszego i drugiego listu do Koryntjan. W tych listach przedstawia się nam Paweł, jako gorliwy Apostoł, cierpliwy, gotowy do wszelkich poświęceń i ofiar. „Dla wszystkich wszystkiem się stałem, by wszystkich pozyskać. Dla słabych, słabym, aby i słabych pozyskać“ (1 Kor, 9, 22). Tu się odbija dusza Pawła i jego duch zaparcia i pokuty. W tym samym liście mówi: „wszystko mi wolno, ale nie wszystko wypada“ (1 Kor. 6 12). Nawet w tem, co dozwolone, powinniśmy się ograniczyć, umartwić, to jest przygotowanie do Postu.

W perykopach ewangelicznych Chrystus powołuje nieszczęśliwe dzieci Ewy do swej winnicy — do pracy nad zbawieniem duszy. O każdej godzinie, w każdym wieku zaprasza, nagradza nie za czas i ilość godzin pracy, ale za jej wartość, za usposobienie (bez gniewu i zawiści). To znów przedstawia swą naukę, jako ziarno padające między cztery rodzaje słuchaczy. „Owoce wydali“ tylko ci, co byli „dobrą rolą“ bez chwastów, co mieli serca skupione, nie takie, jak droga, którą wszystko i wszyscy przechodzą (ewangelja 60-tnicy). Zaś w niedzielę przed Popielcem zapowie uczniom — i nam, ludziom światowym: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synie człowieczym“. Idę do Jeruzalem, by mnie tam ubiczowano, ukrzyżowano i zabito“.

Panie, dokąd idziesz? Chrystus na to pytanie odpowiada nam kilka razy w liturgji. (Boże Narodzenie, 50-tnica, 3, 4, 5-ta niedziela po Wielkanocy, Wniebowstąpienie). A gdyby się nas zapytał: Dokąd idziecie parafjalnie N... — dokąd idziecie Polacy-katolicy, teraz w karnawale, dokąd, jak i po co? Kościół już nie śpiewa wesołych pieśni! **X. M. K.**

==0==

Moc przykładu.

W r. 1909, po złożeniu ostatnich egzaminów uniwersyteckich, wstąpił w związki małżeńskie młody, 24-letni słuchacz filozofji, p. W. N., który przez całe 4 lata narzeczeństwa co sobota, wraz ze swoją przyszłą małżonką, przystępował do spowiedzi, a co niedziela — do Komunji św. Znani byli z tego w kole znajomych, że zawsze o jednej porze i przy tym samym konfesjonale można ich było spotkać.

Dziś, po 16 latach szczęśliwego pożycia, chrześcijańskiego to stadło wychowuje troskliwie i religijnie kilkoro swoich dziatek. Nadto oboje rodzice: on, jako profesor gimnazjalny w jednym z większych miast polskich, ona zaś, jako nauczycielka, wywierają jak najlepszy wpływ na dzieci szkolne i cieszą się całem ich zaufaniem i miłością.

Jakby to dobrze było, gdyby tego rodzaju wiadomości częściej przedostawały się na szpalty pism perjodycznych, a zwłaszcza codziennych. Pisma obrały sobie za specjalność wyławianie samych tylko podłości, sensacyj i brudów, czem szerzą wśród społeczeństwa więcej zgorszenia, niżby nawet mogły przypuścić.

Temu to w znacznej części przypisać można ogólny wśród naszego społeczeństwa zanik miłości, uprzejmości i brak zaufania wzajemnego tak u pojedynczych obywateli, jak i wśród klas społecznych.

Wywiera to bardzo zgubny wpływ głównie na młodzież, która nie zna już obecnie żadnych ograniczeń w czytaniu gazet i przyzwyczaja się wprost oddychać tą atmosferą zła, jaką nasze pisma są przesycone.

Co to za straszna krzywda, wyrządzona maluczkim! Czyż nie o takich krzywdzicielach powiedział Pan Jezus, że lepiejby im było, gdyby uwiązano kamień u ich szyi i zatopiono w głębokościach morskich.

Im umysł młodszy, tem bardziej wrażliwy i do naśladowania skłonny. Synek moich znajomych otrzymał od rodziców książeczkę z powiastkami. Między innemi, było tam opowiadanie o niegrzecznym Stasiu, który nie chciał się uczyć, porozlewał atrament i powalał nim sprzęty w pokoju. Oczywiście powiastka ta nie miała złych tendencyj, ale sens moralny musiał być niezręcznie wyprowadzony, jeżeli nie pominięty zgoła. W kilka dni bowiem przychodzi mały czytelnik do swej mamusi i chwali się:

„Mamo, ja dziś wszystko tak samo zrobiłem, jak ten Staś z książeczki“.

Rzeczywiście matka ze zgrozą przekonała się, że syn mówił prawdę. Świadczyły o tem zwłaszcza poszarpane książki i plamy atramentowe na ścianie, sukniach i meblach. Ale karać delikwenta było niepodobna. Jemu przecież ani na myślby to nie przyszło, gdyby nie książeczka, więc wina jego była przedewszystkiem winą autora i rdoziców.

Pewien myśliciel, rozważając krzywdy moralne, jakie sprawia bezcelowe lub nieroztropne ujawnianie złego, pocieszał się tem, że i dobro przecież tak samo jest zaraźliwe.

Oby nasz „Dzwon“ jak najwięcej takiej „zarazy“ rozszerzał! **Stanisław Kostka.**





Kardynał Mercier na łożu śmierci.

Wygasła gwiazda najbardziej błyszcząca.

Wygasła błyszcząca gwiazda, przestało bić wielkie serce — dnia 23 stycznia b. r. przeniósł się do wieczności kardynał Dezyderjusz Mercier. Dusza zaniosła przed Sędziego: pokorną i prostą religijność, wielkie umiłowanie nauki, służbę nieugiętą prawdzie i praworządności i gorącą miłość ziemskiej ojczyzny. Wszystkie te i inne cnoty opromieniały jasnością skroń jego, która świeciła całej cywilizowanej ludzkości. Katolicy całego świata kochali Go i czcili, nie-katolicy, a nawet wrogowie katolicyzmu musieli Go szanować.

Obowiązkiem naszym jest bliżej poznać tę piękną postać wieku XX. Urodził się 22 listopada 1851 r. w miejscowości Braine-l'Alleud, w diecezji Malines w Belgji. Święcenia kapłańskie otrzymał 4 kwietnia 1874 r. Jako młody kapłan zabrał się do nauki i w ciągu kilku lat zdobył pięć doktoratów. Pokornemu księdzu tytuły nie zawróciły głowy. W r. 1882 został profesorem filozofji w Leodjum (Louvain) i na tem stanowisku zyskał rozgłos światowy przez wiekopomne wydawnictwa filozoficzne. Do nauki niedowiarstwem zatrutej wniósł odświeżający zarodek nauki Doktora Anielskiego, św. Tomasza z Akwinu. Obecny znaczny powrót do Boga myślicieli światowych jest w znacznej części jego zasługą.

Ojciec św. Pius X., rzucając życiotwórcze hasło: „Wszystko odnowić w Chrystusie“, w dziełach Merciera miał potężnych współpracowników. To też za zasługi i święte życie wywyższył go w r. 1906 na godność arcybiskupią, a w r. 1907 obdarował go kapeluszem kardynalskim.

Charakter naszego „Dzwonu“ nie nadaje się, niestety, do bliższego omówienia dzieł naukowych wielkiego kardynała. Wskażemy zato obszerniej na kardynała-patrjotę belgijskiego.

Wiadomo naszym Czytelnikom, że Niemcy, rozpoczynając wojnę światową, bez wszelkich „ceregieli“ najechali Belgję i nieprzygotowany do wojny kraj „zajęli“ i zniszczyli doszczętnie. Kardynał Mercier okazał się wtenczas wodzem swego zdeptanego narodu. W listach pasterskich, w kazaniach i prywatnych rozmowach mężnie potępiał bezprawie Niemców. Warto przytoczyć i nauczyć się jego piękne słowa: „Jakiekolwiek będą rozporządzenia p. gen. gubernatora barona Bissinga, dla nas, Belgów, jest on przedstawicielem narodu zdzierczego i wrogiego, któremu przypominamy nasze prawo do niepodległości i poszanowania neutralności“. (List pasterski z dnia 28 listopada 1914). Na Nowy Rok 1915 w nowym liście pisał „o mocarstwie, które zbyt ufa swoim siłom i zapomina o dotrzymaniu traktatów“. List ten, niezwykle śmiało piętnujący go-



spodarkę niemiecką w Belgji, kończył się temi słowami: „W religji Chrystusowej miłość Ojczyzny jest ustawą; niema znakomitego chrześcijanina, któryby nie był zarazem znakomitym patrjotą“.

W całej Belgji odczytano z kazalnic ten list pasterski w dzień Nowego Roku. Ujarzmiona ludność zaczerpnęła otuchy. Na drugi dzień, t. j. 2 stycznia 1915 zjawiło się w pałacu kardynała — już o godz. 6 rano — trzech oficerów niemieckich. Niezwykła pora na przyjęcie. Niemcy zauważyli, że wychodząca z kościołów ludność w dniu Nowego Roku — wracała do domu zmieniona. Słowa kardynała wlały do serc upór w miłości ojczyzny. Spieszno więc było oficerkom Bissinga, aby zamknąć usta odważnemu kardynałowi.

— Wasza Eminencja — ozwał się jeden z oficerów — uczy, że władzy nie należy słuchać...

— Przepraszam. Przeciwnie, ja uczę, że trzeba słuchać i poddać się władzy — praworządnej.

— Wasza Eminencja rozesłała swój list pasterski bez oddania go cenzurze niemieckiej.

— Nie uznaję takiej cenzury...

Gdy po zakończeniu wojny Niemcy się wynieśli, do Malines przybył ówczesny prezydent Francji, p. Poincaré, aby złożyć hołd mężnemu obrońcy Belgji i praworządności. Król belgijski, ministrowie stale go odwiedzali w czasie choroby. Mała Belgja okryła się wielką żałobą, bo straciła największego syna.

Dla nas, Polaków, postać ś. p. prymasa Belgji jest drogą i dlatego, że w r. 1920 zarządził publiczne modły, aby Bóg odwrócił hordy bolszewickie. Losem robotników polskich w Belgji żywo się zajmował.

Przez całe życie pracował niestrudzenie nad sobą, aby być przydatnym Bogu i Ojczyźnie.



Król Belgji Albert I.
kroczył pierwszy za trumną Kardynała Merciera,

Naśladujmy Go!

Trzeba nam jego męstwa w wyznawaniu wiary, jego odwagi w tępieniu wrogów praworządności w państwie.

M.

Przyzwoitość i uprzejmość dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Któż nie był przy budowie domu i nie patrzył na to, jak tam murarz układa kamień na kamieniu. Kamień nieobrobiony i krzywy nie nadaje się do muru. Z takich kamieni zbudowany rozlazłby się wkrótce. Dlatego murarz każdy kamień ogląda, co nierówne ścina, co krzywe prostuje. Z kamieni ociosanych zbudowany mur będzie mocny, prosty i trwały. Nieobrobione kamienie nie będą do siebie przylegały i nie utworzą muru, ale będzie to tylko kupa kamieni.

Tak jest także z ludźmi.

Ludzie, czy chcą, czy nie chcą, muszą razem na tej ziemi przebywać, boć przecie nie żyjemy na puszczy, ale żyjemy w rodzinie, we wsi, w mieście, a zawsze jeden drugiego potrzebuje. Sam sobie człowiek nie wystarczy.

Żeby żyć ze sobą razem, potrzeba zachować jedność i zgodę, bo bez tego ludzie byliby gromadą dzikich. Jeden drugiemu byłby zawadą i ciężarem. Muszą zatem ludzie być ogładzeni, aby ze sobą wspólnie żyć mogli i jakiego takiego szczęścia na tej ziemi zażywali.

Dlatego dziecko trzeba uczyć ogłady, uprzejmości, przyzwoitości i grzeczności. Bez tego będą one dla ludzi nieznośne. Same będą miały, gdy wyrosną, ciężkie życie i dla innych będą przykre. O Panu Jezusie powiada Ewangelja, że wzrastał w łasce u ludzi. Rodziców ma to być staraniem, by ich dzieci wzrastały w łasce u ludzi.

Dziecko przyzwoite, uprzejme, grzeczne, słowem ogładzone, ludziom się podoba, bo jest miłe i do pożycia z innymi łatwe.

Ogłada potrzebna jest w mowie i w zachowaniu się wobec innych, czyto wyższych, czy równych, czy wreszcie niższych.

Święty Paweł mówi: „Albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, niech nie będzie pomienione między wami“. (List do Koryntjan, I., rozdział 14).

Tenże Święty mówi w liście do Rzymian: „Oddawajcie wszystkim, coście powinni: komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć“.

Niech więc rodzice przy dzieciach nie wymawiają słów ordynarnych i grubych, aby się dzieci sprośnej mowy od nich nie nauczyły. Niech także baczą na to, aby dzieci takich słów nie wymawiały nigdy.

Nauczyć też należy dzieci, jak mają mówić do drugich, zwłaszcza starszych. Gdy naprzykład mówią o swoim nauczycielu, niech nie mówią: nauczyciel, ale: pan nauczyciel. Gdy mówią o proboszczu swym, niech nie mówią: proboszcz, ale: ksiądz proboszcz.

Rodzice mają pouczyć swe dzieci, jak się mają wyrażać, gdy mówią do kogo; albo, gdy spotkają kogo w drodze, lub gdy wejdą do cudzego domu.

Niech pouczają swe dzieci, że nie powinny idąc drogą napastować innych, rzucać kamieniami, hałasować, zrywać kwiatów, niszczyć drzew, każdemu zaś ustąpić, starszych pozdrowić i ukłonić się im, przed równymi przynajmniej Pana Boga pochwalić, dla ubogich mieć litość.

Na wsi jest to prawie zwyczajem, że gdy przyjdzie ktoś do cudzego domu, długo siedzi, a nie powie, po co przybył. Nieraz w tym domu radziby, by wnet odszedł, bo tam jest chory, albo niema czasu, by przy obcym przebywać, i z nim rozmawiać, a on nie domyśla się tego i nudzi innych. To nie jest ogłada.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

18

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— A mieszka.

— I takeście sami jeno w chałupie?! No, no... Różnie ta już po wsi mówią, ja tak Anielci z życzliwości, obnoszą, oj obnoszą, że i suchej nitki niedługo nie ostawią. Szkoda się Janielci zatracać, dla takiego jakiegoś włóczęgi.

— Nie długo ta już będzie tego obnoszenia.

— Wynosi się?

— Nie, ale się żeni.

— Niby z kim?

— A ze mną.

— Jezus Maryja! — Walerce talerz się wysunął i rozprysnął na setki kawałków na kamiennej podłodze. Anielka się pochyliła szybko, by je pozbierać, a w starej pannie nurtowała zazdrość. No wicie, to sobie Anielcia kawalira wykarmiła. Prędzejbym się śmierci spodziewała, niż takiej nowiny. Nic, jeno mu rozum na wojnie zamąciło, biedakowi. Przecie to podobno człowiek kształcony, z dobrej familji i gdzież jemu na roli się ostawać, znudzi mu się za miesiąc i odleci cię ani chybi.

Anielka już nie słuchała, schodziła po schodach do kancelarji i myślała, co pan powie na jej prośbę i jak go prosić.

Serce jej biło, dygotały kolana, a w gardle dusiło.

Zastukała.

— Proszę.

— Niech będzie pochwalony.

Od biurka spojrzały na nią uroczne czarne oczy z młodej smagłej twarzy:

— Czegóż tam Wielgusówna chce?

— Ja przyszłam... ja przyszłam...

I nagle gruchnęła mu do kolan, opowiadając bezwładnie, dławiąc się łzami, chyląc ku jego butom swoją młodą twarz. Tadeusz Rencki zerwał się, cofnął.

— A niechże Anielcia wstanie, jakżeż można, przecież wszyscy ludźmi jesteśmy.

Wskazał jej stołek, usiadła, jego dobroć podziałała na nią uspokajająco, mówiła teraz jasno, wyraźnie, chociaż czasami głos nabrzmiewał łzami i rwał się pełnią uczucia. On słuchał, widział Sulimirskiego kilka razy zdaleka, w przechodzie.

Raz jechałem rowerem i spotkałem dwóch chłopców, przed którymi zjechałem na bok. Jeden z nich rzekł zuchwale a głośno: „Jabym mu nie ustąpił“. To także nie jest grzeczność.

Widziałem raz, jak starszemu człowiekowi wiatr zerwał kapelusz z głowy. Chłopcy, którzy to widzieli, nie pochwycili kapelusza, ale stali i śmiali się głośno. Czy to ogłada?

„Uprzejmość i grzeczność są majątkiem“ — mówi Marden. „Człowiek z dobrem ułożeniem może się obejść bez majątku, bo ono mu jest paszportem wszędzie. Wszystkie drzwi stoją mu otworem. Ludzie grzeczni są tak pożądani w każdym domu, jak światło słoneczne; i czemużby nie? Przecież oni wnoszą ze sobą światło i radość wszędzie. Rozbrajają zazdrość i niechęć, gdyż mają dobrą, życzliwą wolę względem każdego.

„Pszczoły nie pokąsają człowieka miodem wytartego“. „Weź dwóch ludzi jednakich, lecz nie jeden będzie ujmująco grzeczny, dobry, uczynny, zgodny; drugi nieuczynny, szorstki, hardy; pierwszy dorobi się bogactwa, a drugi marnie zginie“.

Jakże wielka jest różnica między człowiekiem ogładzonym i uprzejmym, a grubelakiem i nieokrzesanym.

Rodzice, przyzwyczajajcie swe dzieci do tego, aby wszędzie i zawsze, czyto wobec swoich, czy obcych, czy przy jedzeniu, czy w drodze były skromne, uprzejme, usłużne, a dacie im najlepszy zadatek dobrego powodzenia w życiu. **P. Zarzycki.**

— Jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym. Musiałeś chyba obracać się ciągle w złem towarzystwie.

— Co chcesz, od osiemnastego roku ciągle tylko z sędziami i prokuratorami mam do czynienia.



Przyjdź Królestwo Twoje!

Ustanowienie nowego święta Chrystusa-Króla daje nam poznać wartość obecnych czasów. Jest to czas wielkiej przemiany na świecie, czas, w którym ma być ukróconą moc szatana, jak o to przy każdej Mszy się modlimy, a ma nastąpić Królestwo Jezusa Chrystusa, które się skończy nawróceniem wszystkich narodów i ustanowieniem jednego Pasterza i jednej owczarni.

Zaczęło się to już od objawienia nabożeństwa do Serca Pana Jezusa, który powiedział św. Małgorzacie, że chociaż świat od Niego odstępuje, On chce panować i będzie panował.

Ojciec Święty Pius X. wziął te słowa do serca i nadał odpustem akt strzelisty: „Najsłodsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje“, aby pobudzić wiernych do częstego powtarzania tych słów, a tym sposobem do przyspieszenia na ziemi Królestwa Bożego.

Jeszcze ważniejszem w tej sprawie było poświęcenie całego rodu ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu przez Leona XIII., albowiem w akcie tego poświęcenia, odmawianego zwykle w pierwsze piątki miesiąca, błagamy Pana Jezusa, aby został Królem nietylko wiernych, ale i synów marnotrawnych, którzy usunęli się z pod Jego sztandaru. Obecnie w akcie tym S. Kongregacja

zapamiętał jego ruchy wytworne i swoje własne, stare ubranie na nim, było mu go żal. Teraz słuchał o jego chorobie, o jego nędzy, o projekcie małżeństwa z Anielką.

Gajowym...

Ostatecznie... Człowiek, człowiekowi pomagać powinien, Bryś stary, na pensję i tak pójdzie, mógłby ten... Ale czy przy swojej chorobie rewiru nie zaniedba, czy podoła? Spróbować można, tymczasowo, na kilka miesięcy, nie wiążąc się obietnicą co dalej.

Przerwał jej:

— Mówiono mi, że pan Sulimirski jest chory na epilepsję, na padaczkę. — Dorzucił, widząc, że go nie zrozumiała. — Czy ataki przychodzą często?

— Rozmaicie, proszę wielmożnego pana, czasem i tydzień zejdzie i ani razu go nie rzuci, a czasem, to i dwa razy na dzień złapie.

— Widzisz... a jak będzie chory, to któż za niego rewir obejdzie, służbę zrobi?

Podniosła głowę:

— Dyć ja.

— Ty?

— Silna jestem i zdrowa za dwoje, a żem uczciwa i jak pies wierna, to pan zarządca wie, tylochna lat już wyrabiam we dworze.

— Wiem.

Wahał się, papierosa palił, wreszcie rzucił.

— Więc ostatecznie... niech Anielcia powie panu Sulimirskiemu, żeby tu do mnie przyszedł, dziś popołudniu. Zobaczymy, spróbujemy.

Rzuciła mu się do rąk, cofnął je szybko, śmiejąc się zakłopotany, ale gdy wychodziła, pomyślał, że ta brzydka, prosta dziewczyna potrafiła jednak wyżebrać kawałek chleba dla swego kochania.

Rzucił papierosa i poszedł na górę.

Objęły go młode ramiona żony, przyciągnął ją do siebie i opowiedział historję Anielci i Sulimirskiego. A cudne, orzechowe oczy pani Wandy rozbłysły wzruszeniem:

— Zrobisz co dla niego?

— Czy ja wiem, zobaczę, co to za człowiek. Syn pułkownika podobno.

— Biedak.

— Będzie to jednak trochę kłopotliwe, bo przecież gajowego nie mogę traktować, jak człowieka z tej samej sfery. Spróbować z nim można, ale czy się utrzyma.

Obrzędów zrobiła dodatek, będący w związku z nowoustanowionem świętem Chrystusa-Króla — i ogłosiła cały akt powiększony w listopadowym numerze „Acta Apostolicae Sedis“ w siedmiu językach, a między niemi i w polskim.

Zmiana polega na tem, że po wezwaniach: Królem: „Królem nam bądź o, Panie... Króluj tym, których albo błędne mniemania uwiodły, albo niezgoda oddziela. .“ jest ustęp następujący: „Królem bądź tych wszystkich, którzy jeszcze błąkają się w ciemnościach pogaństwa lub islamizmu i racz ich przywieść do światła i Królestwa Bożego. Wejrzyj wreszcie okiem miłosierdzia swego na synów tego narodu, który był niegdyś narodem szczególnie umiłowanym. Niechaj spłynie i na nich, jako zdrój odkupienia i życia, ta Krew, którą oni niegdyś wzywali na siebie“.

Ogłoszenie święta Chrystusa-Króla szczególnie ważnem się wydaje dla nas, Polaków, wobec tego, że w roku ubiegłym ustanowione zostało święto **Królowej Korony Polskiej**. Wszystko dobre zaczyna się od Marji. Ona, jak zawsze, tak i w tym wypadku jest poprzedniczką Jezusa. Królowa Korony Polskiej okazuje nam Syna Swego Chrystusa-Króla i jakby w ręce Swoje bierze sprawę przyspieszenia panowania Jego w naszym narodzie. **Stanisław Kostka.**

Franciszkanki Misjonarki Marji.

Społeczeństwo nasze coraz bardziej interesuje się sprawami misyjnemi. Szczególnie zaś lud nasz otacza misje serdeczną modlitwą i wspiera datkami. Ofiarują mało, jak kto może, ale wiernie. Przedziwne to jest zrozumienie potrzeb duchowych bliźnich swoich. Bóg im zapłaci za szczere, prawdziwe poczucie katolickie.

Że ruch misyjny u nas się wzmaga, dowodzi sprowadzenie się do Polski Misjonarek do Łabuń pod Zamościem w ziemi Lubelskiej. Są między niemi Polki z W. Matką Drzewiecką na czele. Przybyły do nas z Francji w celu pozyskania dla misyj zakonnic dla swego Zgromadzenia, rozszerzonego i cenionego po wszystkich zakątkach ziemi. Najbardziej zaś starają się o służbę wśród trędowatych ludzi, do których nikt iść nie chce, chyba polski bohater, jak nasz ks. Beyzym na Madagaskarze i S. Stanisława, Dominikanka, na wyspie Św. Trójcy, na Antylach. Ks. Beyzym zmarł przed wojną, zarażony trądem, a S. Stanisława dotąd żyje. Odezwijmy się do tej czci najgodniejszej Polki. Adres dokładny jest taki: S. Trinidad, Antilles, S. America, Léproserie. Niezawodnie ucieszy się z pamięci rodaków, wśród których nie żyje od lat dwudziestu.

Pomyślmy tylko, jakich mamy bohaterów w narodzie naszym! W życiu naszem codziennem wydaje nam się, że wszyscy bez wyjątku są do niczego, a tymczasem od czasu do czasu dowiadujemy się o ludziach, o wyjątkowem, prawdziwie wielkiem i świętem sercu. Trzeba o nich mówić i czytać jak najwięcej, bo z tego dla nas pociecha i zachęta, że co inni mogą, to i my potrafimy. Tylko patrzeć, jak inni czynią, ale ci — najlepsi, którzy rzeczywiście zasługują na naszą uwagę i cześć...

W pośród Franciszkanek Misjonarek Marji są takie, a raczej były, które ucierpiały śmierć męczeńską za Wiarę św. Działo się to w r. 1909

— Na miejsce Brysia — podsunęła pani — stary już i tak miał iść na pensję.

— Na jego miejsce miał iść syn Górnego.

— Ach, temu łatwiej się o coś zaczepić, zresztą ma grunt, dom po ojcach.

— Swoją drogą. Mnie też żal tego człowieka, ciekawy typ, że się zdecydował na małżeństwo z taką prostą, a w dodatku, tak serdecznie brzydką dziewczyną. Czy to konieczność życiowa, czy zbyt wygórowane pojęcie wdzięczności, ja, jednak na jego miejscu, wolałbym w łeb sobie palnąć, niż się tak dobrowolnie żywcem grzebać.

— Widzisz Tadku, to byłaby jednak dezercja z życia, a dezertują tylko słabi.

— Piękny komplement pod moim adresem.

— Bo ty tylko tak mówisz, gdybyś jednak był w podobnem położeniu, jestem przekonana, że też wytężyłbyś wszystkie siły, by walczyć o życie, o prawa do niego i zdobyć je A gdyby tą deską ratunku miała być silna, uczciwa, choć tak twarda i spracowana ręka, pochwyciłbyś ją, równie uczciwie i silnie.

Tadeusz Rencki zapalił papierosa i uśmiechnął się:

— Może. Człowiek bowiem mówi, postąpiłbym tak, lub tak, ale właściwie to sam nie wie, co by uczynił. Przywiązanie do życia jest w każdym z nas silne bezmiernie, a skok w przepaść łatwo da się wykonać w podnieceniu, trudniej gdy go przemyślimy. W człowieku bowiem jest lęk Boga. Ale pomyśl, czy jednak takie przemyślane małżeństwo, nie jest także swojego rodzaju, skokiem w przepaść.

— Wszyskto w życiu ma tylko wązką linję graniczną, poza każdem dobrem może się kryć złe i odwrotnie, zależy to zdaje się najwięcej od nas samych.

Zapewne.

— Więc ten człowiek przyjdzie dziś do ciebie?

— Tak.

— Zaproś go na górę.

— Po co Wanduś? Pracę mu dać mogę, ale wciągać go w nasze koło, po co?! Utrudniało by co tylko wzajemny stosunek służbowy, niepotrzebnie zaznaczałoby jakieś wyróżnienie, rozgoryczało innych. Musimy go pozostawić w środowisku, jakie sobie wybrał.

— Tak, zapewne jest to najrozsądniej, ale...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zmieniły się stosunki i w bezbożnej Francji. Przed rokiem rząd Herriota chciał wypędzić nuncjusza Apostolskiego. Tego roku nuncjuszowi Ceretti-emu w salonach prezydenta republiki wręczono kapelusz kardynalski. (Na obrazku kard. Ceretti wychodzi od prezydenta Doumerguea).

w Chinach. W r. 1905 zmarła także w Chinach młoda zakonnica. której wstawiennictwu teraz poleca się dużo osób. jak świętej. Jest nią Siostra Marja Palotta, skromna Siostra konwerska. która pracowała w kuchni. To była jej droga do nieba! Jest rzeczą obojętną, czy wielkie lub małe rzeczy spełniamy. byle dla Boga i byle najlepiej.

Podoba się P. Bogu uczciwość. pracowitość, oszczędność. Spróbujmy... Zyskają na tem misje, gdy kraj nasz podniesie się swemi cnotami, bo ludzie będą skorsi do pracy dla Boga. Zyskuje już kraj nasz. gdy pracuje dla misyj i modli się za pogan, bo Bóg mu za to błogosławi i daje chęć do dobrego **we wszystkiem,** za to, że jest dobry dla misyj. **K. Berkanówna.**

Liga nawróconych na katolicyzm.

Oczywiście w Ameryce powstała ta ciekawa Liga. Praca tej Ligi jest żywa i nowoczesna. Kilku bogatych Amerykanów np. zakupiło ogłoszenia na pierwszej stronie dzienników, wcale nie katolickich. Nie mało było zdumienia w Pittsburgu, gdy czytelnicy między ogłoszeniem jakiegoś mydła i mleka kondensowanego zauważyli kilka zdań opiewających o prawdziwości nauki Chrystusa w Kościele katolickim. Umieszczono w ten sposób krótkie artykuły o wszystkich spornych zagadnieniach religijnych między katolikami i protestantami.

Wyniki tych „misyj" prasowych są podobno obfite. Dużo ludzi nie mających czasu do czytania wielkich dzieł religijnych, krótciutko, w kilku zdaniach zostali pouczeni o zasadniczych prawdach i obowiązkach religijnych.

Innym środkiem rozszerzania katolicyzmu są kazania na ulicach, placach i parkach miejskich. Są to śmiałe przemowy wygłaszane przez świeckich członków Ligi. Podobne duszpasterstwo (na ulicy) rozpowszechniło się i w Anglji oraz w Holandji.

U nas ludzie świeccy są w błędnem przekonaniu, że rozszerzanie Królestwa Bożego jest wyłącznym obowiązkiem księży.

Cenne myśli X. St. Staszica.

„Kochaj twojego bliźniego, jako siebie samego, a Boga nadewszystko".

„Z wolnego myślenia pochodzi wolne, czyli raczej rozwiązłe życie".

„Stwórca świata założył drogi, któremi wszystko biegnąć musi do zamierzenia Jego".

„Zgoda wewnętrzna i wystrzeganie się zbytków, Polaków mocnymi uczyni".

„Prawa powinny zasądzać się na miłości ludzi".

„W młodzieży nadzieja Polski: strzeżmy się nie kazić jej drogiej nadziei"!...

Wybrał **Bolesław Wysocki.**

W stolicy naddunajskiej.

Granica austrjacko-czeska.
Nudne ceremonje paszportowe.
Pociąg odpoczywa.
Rusza na wschód ku Wiedniowi.

Na oczy lecą krajobrazy malownicze, takie same, jak przed granicą, a przecież inne.

Coś się powoli i nieznacznie przemienia.

Promienie słoneczne są także już cokolwiek inne; jest ich więcej, są jaśniejsze i bardziej nabrzmiałe ciepłem.

Przemiana udzieliła się nawet zielonym zagajnikom, radzącym koło toru, na polach i półkach, i kołyszącym się w takt hasającego wietrzyka. Szmaragd ich liści, bujny i opalony, jest wyraziściej zarysowany na tle płowych ściernisk i łatwiejszy do ujęcia.

Zmieniło się oblicze żniw. Zboża pokoszone, ścierniska, baby, kopice, ostrewki, ścieżary, snopy i snopki, powrósła, głowy, wszystko to jest tutaj nacechowane lekkim, a przecież wybitnym blaskiem, czego nie było dotąd.

Przemiana ta jednak, choć rzeczywista, nie jest jeszcze tak ostra, żeby móc powiedzieć, iż znajdujemy się w innym już świecie.

Naraz jawi się przed nami coś, co sprawia, że oczy zalewają się od radosnego uśmiechu, a nogi zrywają z ławy.

Winnica!

Pierwsza winnica!

Za nią idzie — druga, trzecia i dziesiąta...

Pola uprawne winem.

Pierwszy przedsmak Włoch, pierwszy pocałunek, posłany od rzymskich szlaków.

A więc kraj już naprawdę inny, a przemiana ponad wszelką wątpliwość.

Patrzyło się na te winnice z biciem serca.

Wprawdzie nie pierwszy raz w życiu! Widziało się je już kiedyś, w r. 1914, lecz od tego czasu dużo upłynęło wody w Dunaju i człek poprostu zapomniał, jak wygląda pole, obsadzone winem. Więc teraz otwierał oczy szeroko i wchłaniał w siebie widok, niemożliwy do oglądania na północy.

Wnet potem widok drugi, również już z przed wojny znany, lecz również wielkie wywołujący wrażenie.

Dunaj!

Nieprzeliczony zlew wód, idący środkiem Europy na przebój — w Czarne morze. Woda mętna, kalna, niemal ruda, biegnie szybko, wprost rwie, jak górskie zlewisko. Z jednej strony ostatnią kończyną ramion przyległy do niej łańcuchy alpejskich turni, jakby spragnione sięgały po odrobinę wody dla ust — po drugiej stronie wyrwały się z jej głębokich, a tajemniczych fal pierwsze podrygi Karpat i uciekają precz ku północy i wschodowi, coraz wyższe i coraz okazalsze.

Lecz samym brzegiem kołace razem z pomrukiem wody równina i dąży spokojnie, jak wierna towarzyszka, ku morzu, zwężając się tylko tam, gdzie dostępują wiszary wzgórz, i rozstępując, gdzie góry odbiegły w dalekość.

Dolina historji, sławy i klęski.

Czuje się jeszcze na niej orły napoleońskie i słyszy jakoby ostatnie echa bitew. Ziemia jeszcze drży pod kopytami przelatujących ułańskich koni i pod ciężarem armatnich kół; płyną zjawiska licznych chorągwianych pułków.

Mały kapral.

Arcyksiążę Karol.

Biedny Janek.

Pamiętam go, jak dzisiaj. Chodził w podartych podkasanych do góry porciętach, boso, w czapce odziedziczonej po ojcu, i zaglądał z chodnika barakowego na gościniec. Kiedy jechał samochód w stronę Białej z Niemcami lub z żydami, co siedzieli opaśli, owinięci w drogie futra sobolowe i gronostajowe, na oczach mieli okulary, ochraniające ich zwrok, biedny Janek patrzył na nich ze zdumieniem. Wracali robotnicy ze swoich zajęć, Janek również gapił się na nich. Lecz oni nie zwracali uwagi na biednego chłopca... Co mógł ich obchodzić syn uchodźcy z Łazów? Szkoda czasu głupstwem zabijać sobie głowę!

Janek, chłopak, przed którym otworem stały psoty, kradzieże i występki, nie należał do najgorszych. Rówieśnicy jego już kilkakrotnie byli karani sądownie za kradzieże węgla z dworca, siedzieli w jednej celi z bandytami, tak, że jak wyszli na wolność, nie mogli długo wysiedzieć w spokoju. Szkół poprawczych nie było, więc areszt był przytułkiem poprawy. Janek lubiał wpatrywać się w każdą rzecz dokładnie, obserwować każdą rzecz szczegółowo, wsłuchiwać się w gwar uliczny, w pieśń ptaków, a najserdeczniejszą jego uciechą było słuchać muzyki artysty z przeciwnego domu. Co to za rozkosz! Opierał się o drzewo lipowe i słuchał.

Ach, jak to cudnie, o Boże! Chwilami ocierał z radości łezkę rękawem, uśmiechał się dobrotliwie, posłuchał jeszcze chwileczkę i biegł do domu. Tatusia jeszcze niema. Siadał na ławie i czekał. Idzie tatuś!

Tatusiu mój złoty, kupcie mi gęślie, takie piękne skrzypeczki, jak p. Stefan Backi ma — pada zaraz do nóg ojcu i błaga.

Ojciec, jak zwykle górnik, wraca brudny z roboty, podnosi chłopca z ziemi i obiecuje mu kupić na pierwszego, gdy dostanie wypłatę.

Przychodzi pierwszy, potrzeba kupić to i owo, idą pieniądze, jak woda, więc ojciec, chociażby chciał, nie może. Prosił Janek jeszcze kilkakrotnie, wkońcu zaprzestał. Jednak nie zaprzestał rozmyślać, jakby mógł zarobić kilka złotych na kupno „drogich skrzypek“. Ach, jak on to

Naokół, w pobliżu tyle miast i tyle pobojowisk! Co krok to cmentarzysko.

Dusza wpadła w zadumę.

Ale oczy nie odpoczywały i kładły się na coraz nowych kształtach, domach i domkach, kamienicach, willach, fabrykach, kominach, kościołach, wieżach, ulicach, uliczkach, zakątkach i zaułkach, czego wszystkiego jest taki nawał i natłok, takie zamieszanie i bezład, że wkońcu oczy muszą się zamknąć, nie mogąc pracować dłużej.

Czuło się, że pociąg wjechał w coś, co żyje ogromnem, ruchliwem, nieopanowanem i niezatamowanem życiem, co bucha, wre, śni i marzy, co wysoko ku niebu się unosi, lecz i nizko zapada w szatańskie zbrodnie piekła.

Wiedeń.

Dawna stolica wielkiej monarchji; dzisiejsza stolica małej republiki austrjackiej.

Wysiadłem i, wirem automobilowo-tramwajowym opętany, pojechałem na *Westbahnhof* do Wimbergera na wytchnienie.

Dusza była znużona przejściami i smutna. Ciężkie osamotnienie położyło się na nią, jak czarna kotara, i wygnało z niej precz swobodę.

Naokół obcy świat i obce życie, nic nigdzie blizkiego i znajomego. Sumienie odzywało się, jakby dalekim wyrzutem, i ryło, jak robak, w podziemiach wewnętrznego życia. Niewyraźne pragnienie, by niepokój utuliła czyjaś dobrotliwa dłoń, i zarazem świadomość, że myśl ta sama jest nierealna i bezowocna.

Naraz zjawia się błyskawicowy pomysł: Pójdź do katedry!

Zapłaciłem samochód i pojechałem.

Katedra wiedeńska!

Stephansdom.

Wieczór już był i dobrze szaro się robiło, kiedy ją ujrzałem. Zobaczyłem ją dopiero pierwszy raz w życiu. Stałem przed nią, nie będąc w stanie bliżej określić, jakie jest wrażenie, co na widok tego Domu Bożego we mnie się zrodziło, i dlaczego się zrodziło takie, a nie inne. Jedno tylko czułem jasno, że znajduję się przed czemś, co jest olbrzymie, tak olbrzymie, jak wieki, i tak zbudowane, jak historja całego jednego narodu.

Wszedłem do wnętrza.

Ciemno było, niemal zupełnie ciemno, zwłaszcza pod sklepieniami i w arkadach. Ciemność ta zdała mi się nieskończonością i czułem, że ona mnie tutaj łączy z Bogiem. Dotykałem w niej niemal myślą Boga.

I umiłowałem ten kościół, jako przybytek Boga, tak niemal gorąco, jak nasz kościół Marjacki w Krakowie. Zdawało mi się, że to jest mój kościół, i czułem się w nim tak swojsko, jak we własnej rodzinie i we własnym domu. Z rozrzewnieniem i rozszerzeniem serca chodziłem po nim, patrząc to na słupy, ołtarze i posągi, to na światła, które paliły się obficie, tu i ówdzie już dogasając.

Smutek mój pierzchnął znienacka i wróciła swoboda ducha.

I poznałem tutaj — zdaje się po raz pierwszy w życiu, jak nieocenionem dobrodziejstwem człowieka jest religja, ale religja nie „narodowościowa“, nie państwowa, nie szownizmem granic językowych odcięta od świata, tylko religja ogólno-ludzka, międzynarodowa, powszechna, rozpięta ponad wszelką narodowością, wieczna, budująca swe kościoły i świątynie temu samemu Bogu, nie polskiemu, nie niemieckiemu, nie rosyjskiemu, czeskiemu lub francuskiemu Bogu,

---

będzie później grał! Wszyscy jemu zazdrościć będą tej iskry Bożej, którą drudzy za drogie pieniądze zdobywają.

Radził się swojej siostry Stefy, lecz ona oprócz zachęty i silnego postanowienia nic nie mogła mu poradzić.

— Jasiu, potrzeba mieć tylko silną wolę, a resztę Bóg da — mawiała do swego braciszka.

Wierzył jej i zwyciężył.

Jechał raz mleczarz, rozwożący mleko po barakach. Przystąpił więc do niego i poprosił go o jakieś zajęcie, bo chce sobie kupić skrzypce. Mleczarz wypytywał szczegółowo, potem przyjął Jasia, do dzwonienia dzwonkiem na ludzi, aby wiedzieli o jego przybyciu oraz miał przy mierzeniu podtrzymywać bańki. Jaś pracował bardzo pilnie. Po tygodniu wypłacił mu kupiec ośm złotych. Zaraz popołudniu pobiegł spiesznie do miasta i w składnicy kupił sobie upragniony ideał, skrzypce.

Lecz dopiero teraz zaczęły się kłopoty. Nie było chwili bez jego rzępolenia, grał i grał bez końca...

— Rzuć to czartowskie narzędzie, proszę cię Jasiu, bo naprawdę zwarjuję — błagała go biedna matka.

Wtedy uciekał do ogrodu i grał, i grał... rozmawiał z pięknem słonkiem, z liśćmi drzew, z korą opadłą, jakieś cudne melodje nieznane dolatywały do jego uszu i — był szczęśliwy...

Po dwutygodniowem ćwiczeniu umiał już grać: „Serdeczna Matko“, „Jak szybko mija“... i inne pieśni, podsłyszane od starszych.

Im więcej umiał, tem gorliwiej się modlił.

— Dobrze, dobrze, Jasiuniu, dobrotliwie odpowiadała Stefa, słuchając wieczorem jego koncertu. Była dumna z brata.

On jak zawsze: ten sam głuptasek i fujara, co tylko ciągle rzępolić potrafi... inna praca już go nie zajmowała. — I tak sobie wyobrażali Jasia najbliżsi koledzy.

A jak się ta sprawa skrzypek zakończyła?

Stał się po latach pierwszym muzykiem w Polsce. Ojczyzna była z niego dumna.

Jan Macek.

ale Bogu — Bogu bez żadnych ograniczeń, który jest ojcem wszystkich narodów i wszystkich ludzi, Bogu, który nie jest nacjonalistycznym bożkiem, ale Bogiem, Wiekuistością, Sprawiedliwością i Miłością.

Czułem tam w tym wiedeńskim kościele tego samego Boga, którego czcimy w kościele Marjackim i którego kochamy w Polsce, i dlatego czułem się tam w murach katedralnych, jak w najbliższem, najbardziej znajomem kółku.

Te same obrzędy, ci sami święci, ten sam świat, ta sama religijna dusza, co u nas po kościołach.

Jakże się rozumiało dobrze, czem dla ludzkości byłby jeden Kościół — powszechny, apostolski, święty!

W jego ramionach miłosnych uspokoiłaby ludzkość skołatane, niespokojne, rozbite i nieszczęśliwe swe srce.

Stanisław Zagórzański.

==0==

Pod pręgierz.

Inaczej piszą — inaczej czynią.

Rozczuleni jesteśmy prawie codziennie, gdy czytamy artykuły pp. dziennikarzy o życiu ponad stan, o zabawach, rozpuście i t. d. Nie brak w dziennikach nawoływań, aby się w dzisiejszej ciężkiej chwili wstrzymać od zabaw, a groszem na zabawę przeznaczonym ulżyć biedzie i nędzy...

Piękne te artykuły!... Ale...

Pp. dziennikarze nie stosują tych przestróg i napomnień do siebie. Urządzili „redutę“ prasową, gdzie się bawiono, jak za dawnych dobrych czasów, gdy nie było ponad 300.00 bezrobotnych.

I po co te piękne artykuły?... Po co?

Kapłani kazania głoszący, swem życiem apostołujcie!

Zachęcanie dzieci do niemoralności.

Agitatorzy socjalizmu czerwonego rozdawali dzieciom szkolnym w Krakowie jakąś „Lutnię robotniczą“. Gdyby ta lutnia nuciła porządne śpieweczki, niechżeby się i socjaliści przyczynili do szerzenia oświaty bezpłatnie. Ta lutnia zdradziła nam ponownie, że jest pochodzenia nie polskiego, nie katolickiego. Na lutni tej grają jacyś rozwiąźli niemoralnicy. Tylko bezbożny rozpustnik może wydrukować takie zdania: „Żony bliźniego twego nie pożądaj. Masz tyle ładnych dziewcząt, to łatwiej przychodzi“.

Gdzie władze administracyjne i szkolne, że takie lutnie do rąk dzieci wpaść mogły?!

Wieczory kolend polskich w Krakowie.

W bieżącym okresie Bożego Narodzenia odbyły się w Krakowie trzy wieczory kolend polskich. Inicjatorem tych wieczorów był prof. Jerzy Soplica, literat i muzykolog, który od wielu lat gorliwie opracowuje kolendę polską z punktu widzenia literackiego i muzycznego. Żmudna ta praca postąpiła już u prof. Soplicy tak daleko, że mógł się historją kolendy od r. 1424 do dzisiejszych czasów podzielić ze słuchaczami wieczorów kolendowych. Prelegent podzielił kolendy na trzy kategorje 1) apokryficzne, 2) pasterskie i 3) nabożne. Objaśnił sposób wykonania kolend, następnie wspomniał o przekształceniu melodyj kolendowych i zaapelował do słuchaczy, aby zwrócili szczególną uwagę na piękno naszych kolend i pokochali te skarby melodji. Podczas wykładu prof. Soplicy odśpiewał „Chór Cecyljański“ 18 kolend z XV—XIX w. i kilka nowoczesnych kompozycyj kolendowych Rizziego, Mehofferowej, Walewskiego „Chór Cecyljański założył w Krakowie O. Franciszkanin prof. Dr. Bernardino Rizzi. Jako młody zespół śpiewacki należy „Chór Cecyljański“ do pierwszorzędnych w naszem mieście.

Wieczory kolendowe cieszyły się wielkiem powodzeniem. **R. Z.**



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



Cholerzyn.

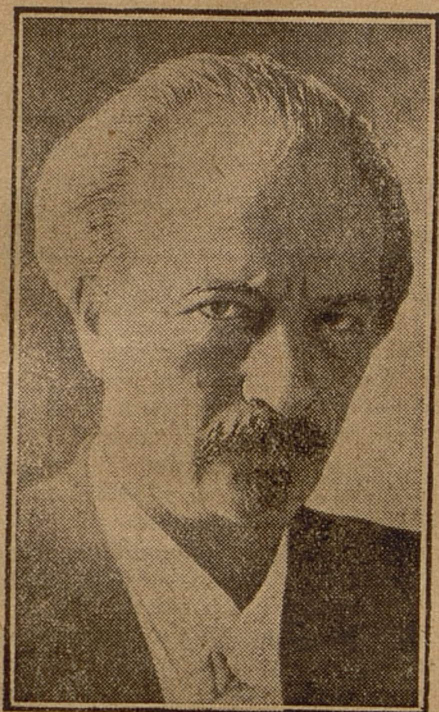
Nader podniosłe chwile przeżywało w dniu 3 stycznia katol. Stow. Mł. Polskiej w Cholerzynie. — Uroczystość „Opłatka“ w serdecznych słowach zagaił ks. patron Henryk Mróz, który wskazał Związkowi cel tej uroczystości, oraz powitał przybyłych gości. Po przemówieniu ks. Patrona, referat p. t. „Obchód Świąt Bożego Narodzenia w dawnej Polsce“ wygłosił p. Witold Elgiet, kierownik tutejszej szkoły, pouczając młodzież o zwyczajach panujących w dawnej Polsce w okresie Świąt Bożego Narodzenia, wzywając ją do zgody i miłości dla wspólnej matki—Ojczyzny. Następnie Stowarzyszenie odegrało sztuczkę na tle życia młodzieży wiejskiej p. t. „Nie kupuj kradzionego“. Długotrwałe oklaski zebranych były wyrazem zadowolenia a podzięką dla wykonawców.

Dalszym punktem uroczystości, była loterja fantowa. W krótkim czasie sprzedano blisko 400 losów, z której cały dochód przeznaczono na cele oświatowe tegoż Stowarzyszenia.

Po skończonej loterji zaproszeni goście i druhowie przeszli do drugiej sali, pięknie w zieleni umajonej, aby wziąć udział w wspólnej wieczerzy.

Tutaj przemówił do uczestników Ks. Patron, a po ceremonji łamania się opłatkiem z zaproszonymi gośćmi i druhami, nastąpiła wieczerza do której zasiadło 60 osób. W czasie wieczerzy wygłoszono szereg przemówień. Hucznemi oklaskami nagrodzono przemówienia Ks. Patrona Henryka Mroza, naczelnika gminy p. Jana Kaczora oraz Jana Kopcia druha z Mnikowa.

Krótkie życie dosyć jest długie, aby więcej dobrego zdziałać, niż się działa.



Najnowsza fotografja **Paderewskiego.** Jego świeże koncerty w Ameryce mają niebywałe powodzenie.



P. min. Zdziechowski miał przemówienie w Sejmie o położeniu gospodarczem. Nie bardzo nas pocieszył. Niby mówił szczerze, nie blaguje, jak p. Wł. Grabski. Ale po tem przemówieniu nasuwają się nie najlepsze myśli.

Mówił o złej gospodarce p. Grabskiego, o czem już dobrze wiemy. Wynik pracy nowego rządu — wdeług tej mowy nie wielki, choć jest postęp. Nie chcemy nudzić naszych Czytelników cyfrowemi zestawieniami p. Ministra. Dowiedzieliśmy się — już nie wiadomo po raz który, że **pożyczka zagraniczna jest konieczną, warunkiem zaś pożyczki jest oszczędność w gospodarce państwowej, t. j. zmniejszony budżet.** Wszystkie domysły z gazet o warunkach pożyczki są — według p. Ministra — zmyślone. Amerykanie wyjechali i gdy nadeślą swę warunki, to sie je poda do ogólnej wiadomości.

Byłoby to było — uspokojenie, gdyby nie . . .

Zrównanie budżetu osiągnięto tylko częściowo; problemat ten jest ściśle połączony z oszczędnościami i redukcjami, a pod tym względem **największa trudność wychodzi ze strony Sejmu, a raczej od stronnictw politycznych, wchodzących w skład koalicji.** Każda niemal pozycja budżetowa, którą minister skarbu chce okroić, znajduje wpływowych i zaciętych obrońców wśród przedstawicieli koalicji w komisji budżetowej. Z niemałym trudem obcięto dział wydatków o 300 miljonów, — natomiast Rząd musiał zaniechać obcięcia pensyj urzędniczych o 6 proc., a nawet przyrzekł przywrócić mnożną ruchomą. Stwarza to sytuację kłopotliwą. Wydatki przewyższają półtora miljarda, są już źródłem niebezpiecznego deficytu, a do tej granicy jeszcze daleko. Rząd ma nadzieję dojść od niej przy pomocy reformy administracyjnej, która **ma sprowadzić nie redukcję pensyj, a redukcję osób i urzędów.** Jeżeli Sejm nie chce utracić resztek swego autorytetu, musi wkroczyć na drogę wskazaną przez Rząd. Inaczej nie może być mowy o prawdziwej sanacji.

Najaktualniejszą jest jednak

sprawa bezrobotnych,

w której tkwią widoczne niebezpieczeństwa dla wewnętrznego spokoju. Liczba bowiem bezrobotnych rośnie z każdym tygodniem, a równocześnie wzrastają ciężary skarbu Państwa, który płaci zapomogi. Dopóki wydawanie tych zapomóg jest możliwe — i dopóki robotnik może z tej pomocy skromnie wyżyć — porządek nie będzie zakłócony; gdyby jednak te stosunki uległy niekorzystnej zmianie, a zwłaszcza, gdyby ceny środków do życia niepomiernie wzrosły, — agitacja wywrotowa, która działa nieustannie, chociaż jak dotąd z małym skutkiem, znajdzie odrazu grunt nadzwyczaj podatny dla swoich demagogicznych haseł. A zresztą **utrzymywanie bezrobotnych kosztem Państwa, demoralizuje ich i przyzwyczaja do leniwej bezczynności.** Otóż Rząd dążyć musi przedewszystkiem do **wynalezienia pracy dla bezrobotnych;** może to nastąpić głównie przez dopuszczenie obcego kapitału do polskiego przemysłu, czy to podwyższając znacznie kapitał zakładowy Banku Polskiego, czy też zdobywając za pośrednictwem Banku kredyty zagraniczne dla naszego przemysłu.

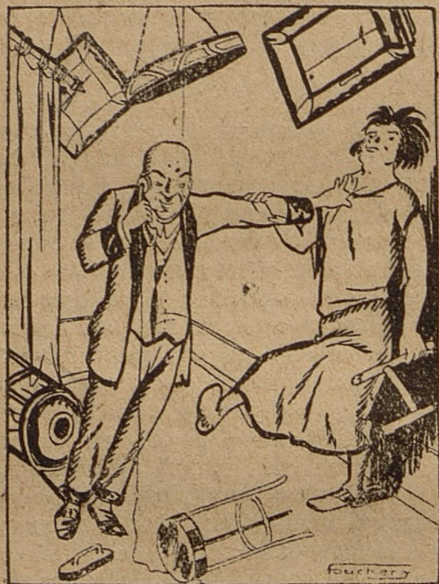
Dość znaczne **polepszenie** zaznacza się natomiast **w wywozie węgla,** który wskutek wojny celnej z Niemcami tak upadł, że na obszarze Górnego Śląska powstało groźne przesilenie. Trzeba było jak najspieszniej szukać nowych rynków zbytu i znaleziono je szczęśliwie **w Skandynawji, a zwłaszcza w Szwecji,** gdyż Norwegja jest zanadto zawisła od Anglji. Pojemność rynku szwedzkiego okazała się nadspodziewanie obszerną, tak, że moglibyśmy tam wywozić miesięcznie nawet 300.000 ton, gdyby port gdański był na taki eksport przygotowany. W każdym razie przez Gdańsk i Gdynię idzie na północ (Szwecja i Finlandja) około 200.000 ton, co już poważnie odciąża śląską produkcję. **Nasz węgiel wypiera tam angielski, gdyż jest tańszy i ma lepszy skład chemiczny.**

Jednocześnie **wzrósł nasz wywóz do Włoch,** niestety z pewnemi rekompensatami (pomarańcze) i tam właśnie moglibyśmy wysyłać dużo więcej węgla, **gdyby władze czeskie nie utrud-**

niały nam eksportu za pomocą sztucznych taryf przewozowych. które utrudniają nam konkurencję z węglem angielskim we włoskich centrach przemysłowych.

W każdym razie sytuacja polepszyła się znacznie, a jeżeli — jak się to spodziewają — dojdziemy do porozumienia z Niemcami, na podstawie 200—250.000 ton miesięcznie. przesilenie węgla zostanie całkowicie opanowane, a czynny bilans handlowy będzie utrwalony.

Oby jak najprędzej! Wielką przeszkodą w pracy sanacyjnej rządu są stronnictwa w skład koalicji rządowej wchodzące. Otóż nie wszystkie



Tak jak nasi partyjnicy...

stronnictwa weszły do koalicji ze szczerą chęcią ratowania skarbu. Albo, powiedzmy ściślej: weszły do koalicji ze szczerą chęcią ratowania skarbu, ale tylko na koszt warstw i urządzeń, które zwalczają, nigdy zaś na koszt warstw i urządzeń, które uważają za swoją domenę.

Jest to praca dla partyj, a nie dla ojczyzny. O te przeklęte walki partyjne!

ZE SPRAW ZAGRANICZNYCH

uderza jeszcze ciągle afera **fałszowania banknotów francuskich** w Budapeszcie. Dochodzi na tem tle do poważnych „rozmów“ między Francją i Węgrami.

W **Niemczech** nowy rząd Luthera uzyskał dziesięć głosów większości przy głosowaniu nad wnioskiem zaufania. Już się mówi o upadku tego rządu. Nawet w tak cywilizowanem państwie, jakiem są Niemcy — wielopartyjny sejm nic zrobić nie może. O te sejmy na partyjki podzielone!

Wielką sensacją było

oświadczenie Musoliniego,

że Francja i Włochy muszą iść razem przeciw Niemcom. Jeżeli to prawdziwe, to wywrze na politykę w Europie olbrzymi wpływ.

We **Francji** nie mogą dość do wypracowania zdrowego planu finansowego. Też dzięki zażartym walkom partyj.

Zgody i braterstwa w Chrystusie trzeba znękanej ludzkości. Wujaszek.



PRZESTRZEGAMY! Przed rokiem zaczęło wychodzić w Warszawie wydawnictwo: „Bibljoteka Domu Polskiego“. Nowe wydawnictwo poleciły chętnie czasopisma katolickie i organizacje oświatowe w tej myśli, że wreszcie znajdzie się pożyteczna książka w polskim domu i dla polskiego ludu. Niestety zostaliśmy wprowadzeni w błąd. O ile jeszcze w ubiegłym roku wydawcy potrafili się zamaskować i nie powiedzieli jasno, kto są, to dzisiaj odsłonili przyłbicę. Ostatnia ich książka: M. B. Lepeckiego „Zazdrosna dżungla“ jest ordynarnym stekiem plugactw, ubliżających człowiekowi, który cośkolwiek szanuje swą godność i ma jakie takie sumienie i wstyd.

Czujmy się zatem zobowiązanymi, w imię dobra naszego ludu polskiego i naszej młodzieży, napiętnować Bibljotekę Domu Polskiego i ostrzec wszystkich przed wpuszczeniem w dom polski i do serc polskich tego rodzaju — „oświaty“.

„ZWIĄZEK SODALICYJ MARJAŃSKICH“ we Lwowie odbył doroczne zebranie dnia 21 stycznia we własnym lokalu przy ul. Rutowskiego 10, na którem sodalis akademik J. Bogdanowicz wygłosił wielce zajmujący odczyt p. t.: „Walka z pornografją we Francji“, ilustrowany plakatami i książkami (francuskiemi) antypornograficznemi. Prelegent wykazał cywilną odwagę Francuzów w zwalczaniu wszelkiej pornografji, zwłaszcza gorszących sztuk teatralnych i niemoralnych książek. Odczyt wywarł olbrzymie wrażenie na członkach związku, jak i zaproszonych gościach i wywołał ożywioną dyskusję.

ODPARCIE OSZCZERSTW. Nadzwyczajne Walne Zebranie Komitetu wykupna kościoła św. Agnieszki w Krakowie, odbyte w dniu 24 stycznia 1926 w obecnośc około 200 członków, oraz Książęco-Arcybiskupiego delegata w osobie ks. prałata Dr Adama Podwina, postanowiło odeprzeć zarzuty i podejrzenia, zamieszczone w czasopiśmie „Głos Publiczny“ z dnia 25 grudnia 1925 r. Nr 39, a uczynione Komitetowi, względnie jego Zarządowi i konstatuje, że cały artykuł tegoż pisma pod tytułem „Sprawa wykupna kościoła św. Agnieszki w niewłaściwym toku i w niewłaściwych rękach“ jest oparty na kłamstwie, zwłaszcza, że redakcja tego pisma, mimo przesłanego jej w dniu 31 grudnia 1925 sprostowania nie zamieściła.

Walne Zebranie stwierdziło, że sekretarz p. Sarna bez najmniejszych aspiracyj do zasług i odznaczeń z całem zaparciem się siebie zupełnie bezinteresownie pracuje i nigdy nic samowładnie nie robi.

Odpowiedzi Redakcji.

Z. W-na, Pawłowice. Słowa psalmu 109 nie odnoszą się do żydów, lecz do Pana Boga. A co do czytania przed kazaniem nietylko Ewangelji, ale i Lekcji — bardzo chętnie umieścilibyśmy artykuł na ten temat. Prosimy zatem opisać swoje wrażenia i łaskawie nam je przysłać. W tej sprawie zgadzamy się z panią zupełnie. — **Kwestarz.** Ładny z was „katolik“! Dlatego, że waszej „odezwy“ nie umieszczono w „Dzwonie“ — grozicie przejściem do wiary ho-bzdurowskiej. Głębokie, widać, macie „przekonanie“ religijne. Należałoby go wzmocnić smołową trzepaczką. — **Wł. O., Glinik.** Oto adresy pism polskich w Brazylji: „Lud“. Curityba. Caixa Postal 155. Paraná, Brasil. — „Świat Parański“. Avenida Dr Jayme Reis 115. Curityba. Paraná. — **A. B., Podgórze.** Słusznie. Te brudne i smrodem cuchnące wych...i na rynku są wstydem Podgórza, ale artykułu z tego powodu nie możemy umieścić!

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.